Nr. 13. Mor.-Ostrawa w niedzielę, dnia 20. września 1896. Rocznik I.

„Kresowiec" wychodzi w drugą i czwartą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi rocznie 2 złr. 50 ct., półrocznie 1 złr 25 ct., kwartalnie 65 ct., miesięcznie 25 ct.

Pojedynczy numer nabyć można w księgarni Jul. Kittla i K. Solnego w Mor.-Ostrawie.

KRESOWIEC

Pismo polityczne, społeczne i naukowe.

Zgoda i jedność podwyższa narody.

Wszelkie pisma, artykuły oraz prenumeratę przesyłać należy do Redakcyi „Kresowca" ulica Johannego, w Mor.-Ostrawie.

Ogłoszenia przyjmuje się po cenie 5 ct. za miejsce jednoszpaltowe wiersza drobnym drukiem. Przy częstszych ogłoszeniach udziela się 10% rabatu.

Przy każdej uroczystości i zabawie pamiętajmy o szkole polskiej w Mor. Ostrawie i rozszerzajmy „Kresowca".

Cesarz w Krakowie.

W środę wieczorem przejeżdżał Cesarz powracając z manewrów z Przemyśla przez Kraków. Peron dworca krakowskiego był wspaniale udekorowany i rzęsiście oświetlony. Tuż przy miejscu, na którem wysiąść miał cesarz, stanęli dygnitarze wojskowi z komendantem korpusu br. Albori. Po drugiej stronie stanęli ks. biskup Puzyna z członkami kapituły i prałatami, eks-ministrowie dr. Dunajewski i dr. Madejski, liczni reprezentanci szlachty, Rada powiatowa, Rada miejska, urzędnicy starostwa, sądu, prokuratoryi, kolei państwowych, poczty, starostwa górniczego, wszyscy ze swoimi szefami.

Punktualnie według programu o godzinie 9 minut 10 nadjechał pociąg dworski, poprzedzany przeciągłemi okrzykami »Niech żyje« oraz dźwiękami hymnu państwowego granego przez orkiestrę weteranów. Cesarz w mundurze jeneralskim stał w oknie wagonu i wojskowym ukłonem oraz uprzejmym ruchem głowy witał zebranych.

Cesarz powitał najpierw delegata starostwa p. Laskowskiego i poszedł ku prezydentowi miasta p. Friedleinowi, który wygłosił po niemiecku odpowiednie przemówienie zakończając okrzykiem. Najjaśniejszy pan niech żyje? Okrzyk ten, po polsku wzniesiony, powtórzyli trzykrotnie wszyscy zebrani na peronie.

Cesarz podziękował prezydentowi za wzrażone uczucia i dodał: »Pragnąłem chociaż chwilę zatrzymać się w Krakowie«. Następnie powitał cesarz podaniem ręki księcia biskupa Puzynę, byłych ministrów Dunajewskiego i Madejskiego dalej rozmawiał po kilka słów z br. Potockim, księciem Czartoryskim, hr Szembekiem, Mycielskim, Wodzickim. Wiceprezydentowi miasta dr. Piemążkowi nadmieniał cesarz, iż przybędzie do Krakowa na czas dłuższy, aby naocznie przekonać się o rozwoju miasta.

Porozmawiawszy jeszcze chwil kilka z komendantem korpusu br. Alborim i innymi jenerałami, pożegnał cesarz wojskowym ukłonem i uprzejmym ruchem głowy wszystkich zebranych i wsiadł do wagonu, a w tej chwili rozległ się ogłuszający krzyk. »Niech żyje!« Z okna wagonu dziękował jeszcze cesarz ukłonem i przy dźwięku orkiestry ruszył pociąg wśród niemilknących okrzyków.

Porządek podczas zatrzymania się pociągu dworskiego przez 18 minut był zupełny i utrzymywany był przez samą publiczność.

Korespondencye.

Bogumin, 15 września 1896.

Jak wiadomo, założone zostało w naszem mieście przed kilku miesiącami »Kółko rolnicze wraz z Czytelnią«, które coraz bardziej w siłę wzrasta i coraz piękniej się rozwija. Otóż powodzenie jego nie dało spać naszym »braciom« Czechom, boć Szląsk przecież przynajmniej aż po Odrę jest »czeski«; więc co tchu założyli »besedę«, w której się skupili prawie wszyscy Czesi, jacy tylko przy sądzie powiatowym, urzędzie podatkowym, pocztowym i t. d w mieście i na dworcu się znajdują. Ma się rozumieć, iż nikt im tego za złe brać nie może, jak długo według zakonu będą się sprawować; a oni przecież zakony dobrze znają — ale to niejednemu dziwne się zdawało, że dopiero »Kółko« obu-

Upadek Carogrodu w r. 1453.

(Ciąg dalszy).

Dnia 11 kwietnia ustawili Turcy swe działa i rozpoczęli ogień. Wielką armatę można było tylko siedm razy nabić na dzień, lecz i tego nie wytrzymała długo, rozprysła się nagle, rozrywając w drobne sztuki swego twórcę Orbana, który służąc wówczas muzułmanom smutnej u całego chrześciaństwa nabył sławy. Dnia 1 kwietnia odparli oblężeni pierwszy szturm nieprzyjaciela. W dwa dni później zbliżyły się do miasta cztery okręta europejskie, obładowane żywnościami. Flota turecka zastąpiła im drogę i w oczach najezdców i oblężonych zawiązała krwawa walka morska Trzy godziny broniły się genueńskie i greckie okręta naprzeciw całemu rojowi okrętów tureckich, a tak dzielnie dosadzały im napełnionemi gorejącą smołą garnkami, że nieprzyjaciel musiał zawstydzony przepuścić je wolno do portu Sułtan wpadł w tak srogi gniew na to widowisko, że wraz z całym swym orszakiem, rzucił się konno do morza. Widząc zaś, że flota stojąc w Beschitasch w Bosforze nie wielką może przynieść pomoc, kazał w ciągu jednej nocy na pozbijanych tarcicach z walcami i kółkami przeprawić wszystkie okręta przez przesmyk, gdzie dziś leży Pera, i pociągnąć poza Galatę do Złotego rogu. Cała flota turecka stanęła więc nagle jakby cudem przed łańcuchem w obliczu floty sprzymierzonej Nazajutrz chcieli uderzyć na nią oblężeni, ale nie udał się zamach, bo Galatanie przestrzegli sułtana Już to czynnego udziału nie brała flota turecka nigdy w oblężeniu, zawsze jednak niemałą sułtanowi przynosiła korzyść, zagrażając ciągle sprzymierzonej flocie w Złotym rogu i niepozwalając oblężonym skupić swych sił w odporze.

Dnia 12 maja odparło miasto nowy szturm nieprzyjacielski. W owym czasie zaczęli także Turcy kopać miny. Lecz miny te niemiały jak się zdaje innego celu

dziło ich ze snu. Otóż w kącie pewnego lokalu publicznego przysła na świat »beseda« i żyła kilka tygodni nieznana ogółowi. A ponieważ taki los jest arcyprzykry i ze skromnością młodoczeską nie bardzo licujący, więc postanowiono urządzić uroczyste otwarcie »besedy«, aby się ludzie dowiedzieli o jej istnieniu. Dzień 13 września miał zostać pamiętnym w dziejach świata; wielkie plakaty i setki zaproszeń rozesłanych skrzętnie po mieście i okolicy sprawiły należytą reklamę, powodzenie dnia było zapewnione. I w samej rzeczy — w oznaczonym dniu zaroiło się w hotelu p. Scholza od przybyszów z Mor. Ostrawy i okolicy; z pół kopy »sokołów« się także zeciało i komedya się rozpoczęła.

Myślałby ktoś, że przeciwko podobnym wybrykom zapału młodoczeskiego w polskiej okolicy należałoby zaprotestować; lecz tego wcale nie potrzeba, uczyniła to Publiczność sama aż nadto wyraźnie, swoją obojętnością dając do zrozumienia, jak pożądaną jest »beseda« i ile zwolenników liczy wśród ludności miejscowej. Gdy »Kółko« obchodziło uroczyste otwarcie, brała ludność tak z miasta jak i ze wsi, żywy udział w tej uroczystości, chociaż nie używano żadnych sztuczek przyciągających, na uroczystość otwarcia »besedy« nikt z tutejszych mieszkańców nie przybył mimo koncertu, fajerwerków i rozmaitych gusłów: »bracia« Czesi byli między sobą. Co gorsza powstała nawet w mieście pogłoska, że wiele obcych przybyło tylko za pieniądze, lecz to niezawodnie tylko złe języki. To jest pewna, że p. Scholz na tym dniu znakomity interes zrobił, i ze względu na podniesienie konsumcyi piwa i innych napojów jakoteż wiktuałów, należałoby jak najczęściej »uroczyście otwierać besedę«. Nic nie jest tak złe, coby na dobre wyjść nie mogło.

Abd-ul-Hamid.

W roku bieżącym dobiega dwudziestoletnie panowanie obecnego sułtana czyli cesarza tureckiego, Abd-ul-Hamida, które rozpoczęło się groźnie i bodaj czy się groźniej nie zakończy, jeśli miarkować można podług tego co się dziś dzieje w Turcyi.

Przed laty dwudziestu, rozrzutny sułtan Abd-ul-Azis oddał się był pod opiekę Moskwy i już zaczął przewozić skarby swoje na okręt moskiewski.

Wówczas na czele sprzysiężenia stanął wielki wezyr, pierwszy minister sułtański, Midhat-basza i wtargnąwszy z uczniami szkoły wojskowej do pałacu sułtańskiego, kazał zabić Abd-ul-Azisa a wnet zaraz w nocy wprowadził na tron i ogłosił sułtanem Murada. Nadeszły ciężkie czasy dla Turcyi. Chrześciańscy i niektórzy muzułmańscy poddani Turcyi domagali się swobód i wolności. Mocarstwa europejskie popierały ich gorliwie, a tu wisiała w powietrzu wojna z Moskwą, która chciała skorzystać z kłopotów Turcyi i pod pozorem że się opiekuje jej chrześcianami, połknąć ją i zagrabić dla siebie. Takim bardzo ciężkim czasom nie mógł podołać sułtan Murad, człowiek dobry i rozumny ale słabego charakteru i babiarz wielki. Midhat basza przeto i jego strącił stronu, jeno że jako człowieka dobrego nie pozbawił go życia, tylko zamknął w pałacu czeragańskim, a wprowadził brata jego, obecnego Abd-ul-Hamida na tron i za zgodą tegoż począł ratować Turcyę, nadając konstytucyę i zwołując wielki sejm dla uregulowania nadanych swobód i praw.

Wprowadzony wszakże Abd-ul-Hamid na tron chociaż z początku pochwalał te zabiegi swojego pierwszego ministra, ale się go wciąż obawiał.

— Obaliłeś ty bratku, dwóch moich poprzedników, toś gotów i ze mną to samo uczynić; wolę ja ciebie uprzedzić..

Tak sobie pomyślał sułtan i niespodziewanie w nocy kazał porwać Midhata, wsadzić go na okręt i wywieść precz ze swego państwa; zabezpieczył się co prawda przez to na tronie, stał się spokojniejszym, ale pozbawił się jedynego człowieka, któryby był może uratował Turcyę.

Wraz z upadkiem Mithata, skończył się i sejm wielki i konstytucya, a rozpoczęła się cały rok trwająca ciężka wojna z Moskwą. Turcy, co prawda, dzielnie walczyli i byliby się obronili moskwie, gdyby mieli więcej takich jenerałów jak Osman basza, obrońca Plewny, a mniej kłótni i intryg w pałacu cesarskim. Sułtan widząc Moskali już niedaleko swojej stolicy Stambułu, musiał podpisać pokój haniebny, na mocy którego szmat ziemi, dwa razy tak wielki jak Galicya, z milionami mieszkańców przechodził w ręce moskiewskie. Wdała się w to Europa i krzyknęła: »halt!«... Moskalom pozwolono wziąć tylko kęs ziemi nad Dunajem, a zreszty zabranego od Turka kraju utworzono księstwo bułgarskie i wymuszono na sułtanie przyrzeczenie, że zapewni swobodę, dobry rząd i dobry wymiar sprawiedliwości różnym ludom chrześciańskim, zostającym pod jego berłem.

Abd-ul-Hamid przyrzekł, ale też na tej obietnicy się skończyło, nie dlatego, iżby niechciał dobrze uczynić, ale iż nie jest w mocy, bo ani sam niema dobrego wykształcenia jak monarchowie europejscy ani też nie posiada ludzi uczciwych i rozumnych. Większa część urzędników dba tylko o siebie. Powiadają oni: dnie Turcyi są policzone, przyjdą giaurowie (to jest niewierni, tak bowiem nazywają oni nas, chrześcian) i wypędzą nas, ratuj się więc każdy jak możesz.

---

jak tylko podkopać mury lub utorować podziemną do miasta drogę, bo pierwszą minę z prochem wysadzono w powietrze dopiero w trzydzieści lat po zdobyciu Konstantynopola. Niewprawieni zresztą w ten rodzaj sztuki wojennej, zabierali się żołnierze tureccy tak niezręcznie do dzieła, że w krótkim czasie zaniechali sami dalszych robót podziemnych.

Dnia 18 maja przeraziła oblężonych wysoka baszta drewniana, która naprzeciw bramy Charsiasa jednej nocy jakby z ziemi urosła. Ustawione na niej działa przenosiły mury miasta, i zawaliły nawet jedną wieżę na bramie. Na szczęście jednak udało się oblężonym zaraz następnej nocy wypaść z miasta i spalić groźną basztę. Dnia 19 maja ukończyli za to Turcy most na Złotym rogu. Zbudowali go z 1000 beczek zespojonych powrozami, a okrytych zwierzchu belkami i tarcicami. Mając 500 łokci długości a 5 szerokości, dźwigał most ten konnicę i działa. Nie tyle jednak przestraszył oblężonych co widzialne na dniu 22 maja zaćmienie księżyca, które przypominając jakieś złowrogie starożytne proroctwo, wielki wpośród zabobonnych Greków rozsiewało popłoch.

Mahomet rozkazał obwieścić w swym obozie, że dzień 29 maja przeznacza do ogólnego szturmu, i że żołnierzom swoim pozwoli trzy dni rabować miasto. Wywołało to tak wielką radość między żołnierzami, że oświecili zaraz cały obóz, a morze światła widać było aż w azyatyckim Skutari. Nie tak pewną zwycięstwa była zwołana na dniu 27 maja turecka rada wojenna, obawiano się bowiem z dnia na dzień, aby nie nadciągnęła armia węgierska lub nowa flota wenecka. Za zniesieniem oblężenia przemawiał wezyr Halil Basza, który przekupiony od cesarza Konstantego, zdradzał często oblężonym zamiary Sułtana. Mahomet żywił od dawna podejrzenie przeciw niemu, a raz już kazał go nagle wśród nocy wyciągnąć z łóżka i stawić przed siebie. Głowa Baszy wisiała na włosku, ale tak zręcznie umiał się oczyścić z wszelkich narzutów, że nietylko uszedł

Jeżeli sułan nie broni swoich chrześcian, to ci się mu buntują, a zechce dać im swobody większe, to muzułmanie naraz krzyczą. »Co ty, padyszachu głaszczesz tych niewiernych? To żmije, czychają na nas i sprowadzają na karki nasze Europę!«

I tak źle i tak nie dobrze.. A do tego przybywają ciągłe spiski i sprzysiężenia na życie sułtana tych, którzy chcieliby innego mieć panem. Toż pałac jego marmurowy nad Bosforem wciąż otoczony wojskiem, strzegącem go, a sułtan drżący o życie własne nie ma ani spokoju ani snu i zestarzał się przedwcześnie.

Mówiono też, iż w dniach ostatnich skłopotany i bezsilny władca milionów wyznawców Mahometa, uległ pomieszaniu zmysłów.

Życie polskie na kresach.

Z Czytelni. W niedzielę dnia 13 września odbył się w lokalu Czytelni wieczorek muzykalno-wokalny przy współudziale nowo założonej muzyki amatorskiej z inicyatywy sekretarza Czytelni p. Bieleckiego a dyrygowanej przez p. Fr Holika. Siedm kawałków muzycznych jak »Marsz za Ojczyznę, Walc, Tęsknota, Polonez Szuberta, Sen pasterki, Polka dyplomatów i Mazury krakowskie (Hejże jeno, hejże jeszcze)« odegranych znakomicie przez amatorów wywołały silną burzę oklasków co musiano niektóre jak marsz »za Ojczyznę i Mazury krakowskie« kilkakrotnie powtarzać.

Każdy numer muzyczny przeplatano deklamacyą, kupletami i monologami i tak: »Ostatnia taczka« oddeklamowała prześlicznie panna Gałószkówna jak również wiernie oddała monolog »Kabała«. Kuplety odśpiewane z niezrównanym humorem przez p. Engla i monologi jak »Chłop przed sądem« odegrane z życiem przez p. Wagla i scena dziewiąta z »Łobzowian Protazego« wiernie oddana przez p. Pawłusiewicza.

Pomimo że program tego wieczorku był ułożonym i ogłoszonym dopiero w ostatnim dniu t. j. w sobotę, to przecież obszerna sala Czytelni okazała się za szczupłą do pomieszczenia licznie zebranej publiczności z wszystkich stanów.

Po koncercie odbyła się licytacya na śliczny koszyczek z sztucznemi kwiatami ofiarowany przez panią B. na powiększenie funduszu do założenia szkoły polskiej w mor. Ostrawie przynosząc tym sposobem 9 zł. 36 ct. dochodu.

Panu Bieleckiemu za zorganizowanie kapeli amatorskiej jak również wszystkim biorącym udział w tymże wieczorku należy się szczere uznanie i spodziewamy się że częściej będziemy mieli sposobność przepędzać wieczory tak mile jak w dniu 13. września b. r.

Rozmaitości.

Straszliwy wypadek. W Sokolem dnia 7 bieżącego miesiąca, pomiędzy wracających do wsi ludzi wpadł wściekły pies i pokaleczył 15 osób. Rannych odwieziono natychmiast do szpitala stryjskiego.

Wykradzenie dziecka. Przed kilku dniami była dzielnica Leopoldstadt w Wiedniu w niezwykłym poruszeniu. Rozniosła się bowiem pogłoska, że państwu Reichel, mieszkającym na Volkersplatz, skradziono dziecko, mające zaledwie pół roku. Czynu miała się dopuścić jakaś kobieta czarno ubrana. Wieść kolportowana z ust do ust, rozniosła się szybko po dzielnicy i w kilkanaście minut zebrały się tłumy ludzi przed mieszkaniem nieszczęśliwych rodziców. Fakt niestety okazał się prawdziwym. Jan Reichel, ojciec skradzionej dziewczynki, ma troje dzieci. Zajmuje szczupłe mieszkanie i jeszcze do spółki z drugiem małżeństwem. Zwyle popołudniu najstarsza córka Karolina, licząca 6 lat, wychodziła na spacer, niosąc na ręku swoją siostrzyczkę najmłodszą.

We czwartek, gdy znajdowała się na skwerze i bawiła z innemi dziećmi, zbliżyła się do niej kobieta, ubrana bardzo przyzwoicie. Zaczęła rozmawiać, całować obydwoje dzieci i poczęstowała cukierkami. Kupiła nawet balon czerwony i poszła z niemi na spacer. Wkrótce odeszła i zniknęła w pobliskim domu. Mówiła, że idzie odwiedzić swoją przyjaciółkę. Wieczorem znowu się zjawiła o godzinie siódmej a obecna pani Reichel nawet z nią rozmawiła, zrobiła dobre wrażenie. Może liczyć dwadzieścia osm lat, blondynka i wcale ładna. Opowiedziała, że przyjechała z prowincyi i chciałaby w Wiedniu z kim zrobić znajomość. Pani Reichel nie przywiązywała żadnej wagi do tej znajomości. W piątek po południu mała Karolina wyszła z dzieckiem i jak zwykle udała się na skwer. Tam zastała damę już oczekującą. Oświadczyła, że małej chce kupić fartuszek, aby dziewczynka lepiej wyglądała i obdarowała obiedwie owocami i cukierkami. Zaprowadziła je potem do kawiarni i poczęstowała winem i piwem. Karolina wypiła pół szklanki i nieprzyzwyczajona do trunku poczuła w głowie zamęt. Następnie wyszli wszyscy troje i skierowali się w stronę Augarten, przez Taborstrasse. Gdy przybyli na miejsce, nieznajoma dała Karolinie reńskiego i kazała jej kupić śliwek za 4 centy. Ta odeszła i pozostawiła dziecko pod jej opieką. Gdy wracała, niosąc śliwki w fartuszku i drobne pieniądze w ręku, napadła ją jakaś ulicznica i wydarła centy z ręki. Dziewczyna zaczęła wołać o ratunek, ale bezskutecznie.

Pobiegła prędko niespokojna o siostrę, lecz na ławce nikogo nie zastała. Dama czar a zniknęła już z dzieckiem.

Uwiadomiono natychmiast policyę i ta przedsięwzię-

---

zguby, ale aż do końca mógł tajemnie popierać sprawę Greków. W radzie wojennej nie zdołał się wszakże utrzymać z swojem zdaniem. Przegłosowała go reszta wodzów tureckich, zgadzając się na oznaczony dzień szturmu.

Wpośród obleżonych odznaczał się szczególniej obok bohaterskiego cesarza Genueńczyk Giustiniani, który z największem poświęceniem przewodził obronie. W pierwszych dniach niebezpieczeństwa nie obeszło się w mieście bez smutnych swarów i waśni, bo lubo juz 2000 drabin przystawili Turcy do muru nie dała się przecież zażegnać odwieczna zawiść Łacinników a Greków, Wenecyan a Genueńczyków. Mimo to nie przyszło nigdzie, jak utrzymuje autor, do otwartej zdrady, zawsze jednak utrudniało to nie mało obronę samą. Wieczór przed szturmem udał się cesarz z całym dworem do cerkwi ś. Zofii, i przyjął najświętszy Sakrament.

Dnia 29 maja o drugiej godzinie z rana rozpoczął się szturm pierwszy atak odparli szczęśliwie obleżeni. Na nieszczęście jednak nie mogły ponaprawiane mury opierać się kulom olbrzymiej armaty, którą po tragicznej śmierci Orbana rozkazał sułtan ulać na nowo. Oddział 30.000 Turków, który później miał wzmódz się aż do 70.000 żołnierza wdarł się przez wyłom do miasta, a tak srogi był zapał muzułmanów, że aż jedni drugim stawali na plecy, aby tem rychlej przedrzeć się za mury.

Chwilę chwiało się zwycięstwo. Cesarz zagrzewał swoich do wytrwałości, upewniając ich że flota turecka zaczyna się już robiać. Lecz właśnie w tej stanowczej chwili przeszyła strzała rękę Jana Giustinianiego, a lubo cesarz zaklinał go na wszystko, aby nie uchodził z placu walki, oddalił się przecież nieustraszony dotychczas Genueńczyk do Galaty, gdzie kazał sobie opatrzyć ranę. Pozostał też tak długo w tem miejscu aż Turcy zdobyli cały Carogród. Uszedłszy następnie ich niewoli nie długo cieszył się życiem. Umarł wkrótce z martwienia na wyspie Chios. Oddalenie się jego z Carogrodu podczas szturmu odjęło odwagę obrońcom i rozstrzygnęło od razu los nieszczęśliwej stolicy. Olbrzymiej si-

ła natychmiast poszukiwania. Dotąd jednak wszelkie usiłowania detektywów okazały się bezskutecznemi. To tylko jest wiadomem, że ową kobietę widziano jadącą tramwajem wraz z dzieckiem. Wysiadła z niego i udała się w stronę kolei Franciszka Józefa. Onegdaj w Rosau przyaresztowano z dzieckiem jakąś panią ubraną czarno, ale musiano ją puścić na wolność, bowiem się okazało, że to nie była czarna dama poszukiwana przez policję, ale mieszkanka pobliskiej wsi.

Onegdaj policya trafiła na ślad czarnej damy. Według wszelkich danych mieszkała ona w Klosterneuburgu. Gdy jednak detektywi przyszli ją aresztować znaleźli mieszkanie puste gdyż wyjechała do Wiednia. Nazywa się Marya Barta, jest histeryczka i prowadziła się niemoralnie.

Po powrocie z Wiednia została przyaresztowaną, jednakowoż w chwili, kiedy miała być przywiezioną do Wiednia zastrzeliła się na dworcu kolejowym w wychodku.

† Zygmunt Kaczkowski. Z Paryża donoszą o zgonie ś. p. Zygmunta Kaczkowskiego, jednego z najznakomitszych polskich powieściopisarzy, do ostatnich prawie chwil życia nie wypuszczającego z ręki pióra, którem szczególnie w czasach dawniejszych po mistrzowsku władał, jako autor »Murdelia«, »Grobu Nieczui« i tylu innych znakomitych powieści historycznych polskich. Ostatnią pracą ś. p. Kaczkowskiego była drukowana w roku zeszłym w *Nowej Reformie* powieść p. t. »ŚwiętaKlara«.

Ś. p. Kaczkowski zmarł w 72 roku życia w Paryżu, gdzie od lat 20 stale mieszkał. Był on kawalerem legii honorowej francuskiej, komandorem portugalskiego orderu Chrystusa, komandorem korony włoskiej i właścicielem innych zagranicznych orderów. Cześć jego pamięci.

Gimnazyum żeńskie w Krakowie otwarto dnia 3 b. m. Po nabożeństwie w kościele księży Pijarów, poświęcił lokal gimnazyalny, mieszczący się przy ul. św. Jana l. 11. ks. kan. dr. Spis. Dyrektorami zakładu są: radca szkolny Trzaskowski i prof. dr. Napoleon Cybulski. W akcie otwarcia uczestniczyli delegat namiestnictwa p. Laskowski, prezydent miasta p. Friedlein, oraz liczni przedstawiciele władz i inteligencyi. Do pierszej klasy wpisało się 28 uczennic.

List miłosny szeregowca 90 pułku piechoty do swej narzeczonej podajemy w dosłownem brzmieniu ze wszystkimi błędami ortograficznymi, list ten wyjęłiśmy z *Kurjera Rzeszowskiego*: »Żysuf 15 Czyrfca 1896. Najukochańszo Natalhjo. Najsampszut dowiaduje sie o twoim sdrowju i powodzyniu. ja dzięgi bogu i Panu je Zusowi Zdruf tylko pinindzy ni mom. Teros kochana Natalhjo tag jezdem tobo zajnty ze jak pije wutke lo tfuj obroz fkieliszku widze a fczora to to jak sie wróna darła to myślołem ze to ty na Mnie tak ziorosz. Glotego piszom do ciebie kochana naTalio ten list bo mi kaśka Mordziońka pedziała rychtyk to co to na kuńcu fwsi miszko ze sie na Mnie gniwosz. Słyszołem ze sie mosz obżenić z tym jnhą jusgiem z Jyzowego. Muwie jo ci dej se spokuj s tym frajcusem bo ci mordy natłukę Cyś zapomniała jageśmito pot płotem godała że bedziesz cekała na Mnie. Ni miołem na cym pisać tom asz skrot panu lajtnatowi tyn Papir.

Teros cie pozdrowiom ściskom i Całuje twuj J. W. c. k. jenfanteryst 90 p. pozdruf f kaminiu fszystkich.

Nowe pieniądze. Pożądaną zapowiedź co do zmiany będącej dziś w obiegu monety przyniosło ostatnie *exposé* finansowe węgierskiego ministra skarbu. Oto rząd postanowił wycofać z obiegu 112 milionów guldenów, zawartych w notach państwowych po 5 i 10 złr. Aby zaradzić powstającemu z tego powodu ubóstwu obiegowych pieniędzy i tej okoliczności, że po wycofaniu not państwowch najmniejszym papierem obiegowym byłaby »dziesiątka«, a przy zmianie 10 złr. trzebaby przyjmować resztę dziewięcioma srebrnymi guldenami, oznajmił minister, że rząd dla pokrycia wycofanych 112 milionów not wypuści nowe pieniądze papierowe (banknoty), opiewające na dziesięć koron, oraz nowe monety srebrne opiewające na 5 koron. Publiczność uskarżająca się słusznie na niedogodności dzisiejszej waluty, przyjmie zapewne zmianę powyższą z zadowoleniem do wiadomości, jeszcze większem jednak byłoby to zadowolenie, gdyby i pięcio-koronówki były papierzane, bo srebne będą za duże a więc niewygodne.

Z dowodu przyjazdu cara do Wrocławia, zwróciła policya niemiecka baczne oko na podróżnych, przybywających z Polski. I tak kilku żydków z Królestwa, którzy robili w Wrocławiu zakupy, zaprowadzono do policyi i kazano im zaraz wymieść się za granicę. Policya paryska myszkuje również po mieszkaniach naszych wychodźców, podejrzywając tych nieszczęsnych tułaczy o Bóg wie jakie zamiary!...

Kiedy dwa języki krajowe są równouprawnione? poczają Niemcy w Prusach. Gdy do handlu niemieckiego iżby przywabić kupujących Polaków, poszukują pomocnika, to wnet tłustemi, dużemi literami ogłaszają w gazetach: »Poszukuje się człowieka władającego obu językami« (to znaczy polskim i niemieckim). A naraz gazety niemieckie, gdy się rozsierdzą na Polaków, piszą: »Nie ma w Prusach dwóch języków krajowych, tylko jeden niemiecki«! Nie drwinyż to ze zdrowego rezumu i wszelkiej sprawiedliwości?

W Niemczech dnia 2 września obchodzono w Prusach. rocznicę bitwy wojsk niemieckich z francuskimi pod Sedanem, kiedy to przed laty 26, udało się im całe wojsko i cesarza Napoleona III. wziąść w niewolę... W

ły i postaci janczar Hassan z Ulubadu stanął pierwszy na murze, a tuż zaraz za nim wdarło się pięćdziesięciu innych. Tak zwana brama drewniana była przypadkowo otwarta, a wpadłszy przez nią do środka, mogli janzarowie z łatwością potem wydrapać się na mury miasta wewnętrzne. Tymczasem po przystawionych drabinach pięło się coraz więcej Turków na szczyt muru. Na wiadomość, że nieprzyjaciel wtargnął już do miasta, uciekali wszyscy mieszkańcy ku stronie portu, chcąc ratować się na okręta. Ale straż u bramy wzruciła klucze od portu w morze, podzielając ogólne zabobonne oczekiwanie, że w chwili największego niebezpieczeństwa zstąpi anioł z nieba i ocalając miasto, zapędzi Turków aż do Persyi.

Wpośród tego zginął cesarz Konstanty z ręki Turka, który go nie poznał w zbroi. Po jego trupie cisnął się coraz większy nawał nieprzyjaciół do miasta. Okręta weneckie umknęły szczęśliwie, przepiłowawszy najprzód znany nam łańcuch obronny. W ręce Turków wpadło tylko piętnaście uszkodzonych, nie zdatnych do dalszej żeglugi okrętów. Okrucieństwo Turków nie zapędzało się do wielkiej gwałtowności, bo dla zysku woleli raczej chwytać jeńców, niż mordować na oślep. To też 60.000 niewolników i 300.000 dukatów dostało się żołnierzom z pozwolonego rabunku. A w późne lata jeszcze zachowała się przypowieść, zastosowana do bogatych ludzi: Ten musiał być także przy zdobyciu Carogrodu.

Sceny w cerkwi ś. Zofii są dostatecznie znane. Mahomet sam przystąpił do wielkiego ołtarza i odprawił swe nabożeństwo, a od tej chwili stał się przybytek Boży świątynią islamu.

(Dokończenie nastąpi).

rocznicę taką zamykają Niemcy szkoły przeciągają przez ulice z chorągwiami, piją miljony wiader piwa, strzelają na wiwat tyle, iż za pieniądze na proch w dniu tym wystrzelany, mogłyby tysiące biednych ludzi pożywić się i odziać... Słowem szaleją w radości swojej krzycząc: górą niemczyzna, górą Niemcy! I w zapamiętałości swojej każą dzieciom polskim śpiewać piosenki niemieckie, wyrzuciwszy ze szkół doszczętnie język polski!.. A gdy byli w biedzie gdy przed laty 26 postępowali drżący pod Sedan, to kazali wówczas muzykantom swoim grać »Jeszcze Polska nie zginęła«. Szło im wtedy o to, aby zaochocić do boju te tysiące żołnierzy polskich, które zmuszone są służyć w wojsku niemieckim Rozsyłano nadto ogromne arkusze papieru zadrukowanego po polsku do wsi i miast polskich, krzycząc i płacząc, że państwo w niebezpieczeństwie, że Polacy powinni tak samo bić się, bo to o ich skórę idzie! Usłuchali Polacy, przelewali krew swoją przeciw Francuzom, aż się doczekali, iż ci sami Niemcy rzucają im w oczy: »precz z krwią z polską!«... Dużo też skarg na to teraz po gazetach polskich w Prusach. Czy się opamiętają Niemcy?... Chyba, gdy... druga wojna nadejdzie!

Ile ludzi żyje na ziemiach dawnej Polski? Kiedy przed laty stu rozebrali Polskę sąsiedzi, było w niej mieszkańców około 15 miljonów ludzi, a teraz oto jak obrachowuje *Przegląd wszechpolski*, tyle

Pod moskalem:

na Litwie i Żmudzi	4,705.000
— Białej i Czarnej Rusi	4,775.000
— Małej Rusi (to jest na Wołyniu, Podolu i Ukrainie)	8,700.000
— na tak zwanej kongresówce z Warszawą	9,220 000
	27.400 000

Pod Prusakiem:

w Wielkopolsce	1,850.000
— Prusach Zachodnich	1 600 000
— Prusach Wschodnich	800.000
— Górnym Szląsku	1,650 000
	5,900 000

Pod Austryakiem.

w Galicyi	6 900.000
— Księstwie Cieszyńskiem na Szląsku	250 000
	7 150.000

czyli razem we wszystcich trzech dzielnicach 40,450.000, to jest przeszło czterdzieści milionów.

Pod względem więc ludności, państwo polskie byłoby dziś większem od Francyi, która niema 40 milionów!

Oczywiście w powyższym rachunku nie wszyscy są Polakami, bo część odliczyć potrzeba także na Rusinów, Litwinów Niemców i żydów

Sklepy polsko-katolickie mnożą się pod Prusakiem, choć tam mniej jest żydów aniżeli u nas, a chrześciańskich sklepów też sporo. Z tych chrześciańskich wszakże nie mało należy do Niemców, a ponieważ Niemcy uchwalają, iżby kupować tylko u swoich, tedy wet za wet Polacy zakładają własne handle, wzywając rodaków aby o nich tylko pamiętali. Onegdajsza poczta donosi, iż pod samym Gdańskiem, niedaleko morza, założono parę takich sklepów, z których ostatni we wsi Czersku. Na uwagę zasługuje też jak każda tamtejsza gazetka polska wita zaraz radośnie taki polsko-chrześciański handel i napomina swojaków, »aby się nie bałamucili po cudzych handlach i niewymagali aby polskie dawali taniej. Już będzie taniej jeśli ci dadzą dobrą i sprawiedliwą miarę i wagę, a zasługa rzetelna że się utrzyma swoich ludzi i że grosz polski nie przejdzie w obce ręce«.. Słowo w słowo możnaby to samo powtórzyć i do nas tu i Galicyi wzbogacamy żyda a stronimy od swoich!

Kiedy car moskiewski podróżuje po swojem rozległem państwie, to wzdłuż całej drogi ustawiają wojsko, iżby pilnowało takich, którzyby chcieli skręcić kark jego carskiej mości, przetrząsało domy i zajazdy podróżne To samo powtórzyło się teraz, gdy wyjeżdżał za granicę Mikołaj II, dla odwiedzenia monarchów europejskich. Zdarzyło się, że niejaki p. Czekalski, adwokat z Piotrkowa, chorując na piersi, dla poratowania zdrowia czystem górskiem powietrzem, wyjechał w Tatry do Zakopanego, Trzebaż nieszczęścia, iż powrót jego nastąpił w chwili, kiedy car pędził do Wiednia! Na granicy, policyanci moskiewscy oczyszczając po swojemu drogę dla cara, zatrzymali zaraz p. Czekalskiego. »Jedziesz pan z zagranicy rzekli, nabrałeś pan ducha wolnego, zostałeś buntownikiem i wracasz teraz, kiedy car przejeżdżać będzie, to coś podejrzanego«... Przytrzymano go, zrewidowano i po znalezieniu jakiejś książki, powiastki czy historyjki, drukowanej w Galicyi, zaaresztowano Książka drukowana bez wiedzy i pozwolenia Moskala, to zbrodnia potworna w jego oczach! Nie dość na tem.. Telegrafem dano znać, iżby i w domu p Czekalskiego w Piotrkowie przedsięwzięto rewizyę i gdy odkryto również jakąś niewinną książeczkę, zawieziono go do fortecy do Warszawy i osadzono w więzieniu, a wraz z nim żonę jego, która niedawno odbyła słabość swoją przy dziecku. A ileż to ludzi musiano aresztować, o których nic a nic nie wiemy? Takich to bolów i utrapień moc kosztuje każda podróż carska!

Rosch haszonu. (Nowy Rok), 5.658 od stworzenia świata, zaczął się dnia 8. b. m., według kalendarza hebrajskiego, świętem »trąbki«. W dniu *rosch haschonu*, według wierzeń żydów, zapisuje Bóg w otoczeniu archaniołów los każdego członka gminy żydowskiej w ogromnej księdze (Jak wiadomo, żydzi z całego świata tworzą tylko jedną gminę). W czasie tego zapisywania staje szatan przed obliczem Boga i oskarża każdego z grzeszników. Owóż trąbkami odstraszają oskarżyciela W dziesięć dni po nowym roku przypada »sądny dzień« Bóg w tym dniu to, co w *rosch haszonu* zapisał, opieczętowuje i już nie zmienia. Od nowego roku do sądnego dnia modły więc trwają i posty, aby Bóg był łaskawym

Jeżeli szybkie i niezmierne rozpowszechnienie jakiegoś nowego artykułu spożywczego świadczy o jego wartości, to pod tym względem z Kathreinera kawą słodową nic nie może iść w porównanie. W najbogatszym, najznakomitszym domu zarówno, jak i u najprostszej, najskromniejszej rodziny używają jej teraz co dzień. Jak to jest pocieszającą rzeczą w interesie powszechnego zdrowia i dobrobytu naszego ludu, tak też niemniej pocieszającem powinno być to powodzenie ze względu na nasze swojskie gospodarstwo wiejskie. Zawsze atoli godzi się ponowić przypomnienie, że przy kupowaniu trzeba być ostrożnym, aby istotnie otrzymać prawdziwy dobry towar w oryginalnych paczkach z nazwiskiem »Kathreiner«.

Gaszenie nafty mlekiem Bardzo często zdarzają się wypadki pożarów wskutek zapalenia się nafty, którą nawet w początkach samych trudno ugasić. Wynajdywano różne sposoby i płyny gaszące zapaloną naftę, lecz dotychczas jeden tylko płyn Eberharda okazał się do tego skutecznym, kosztuje jednak tak drogo, że o zastosowaniu go w praktyce mowy być nie może Tymczasem, jak się okazało, najlepszym środkiem do gaszenia tego opornego żywiołu jest mleko, znajdujące się chyba w każdym domu Dla ugaszenia palącej się nafty wystarczy wylać na ogień odpowiednią ilość mleka, a ogień niezawodnie ugaszony zostanie.

W Zabrzu, na Górnym Szląsku, wyszły zapowiedzi dwojga narzeczonych, o których nie można chyba powiedzieć, iżby »z młodzieńczą lekkomyślnością« wstępowali w stan małżeński. »Pan młody« ma bowiem lat 69, a »panna młoda« liczy 83 wiosnę.

Wiadomości ze świata.

Rosya Berlińska gazeta katolicka *Germania* otrzymała z Warszawy z bardzo poważnej i dobrze poinformowanej strony wiadomości o układach pomiędzy rządem rosyjskim a stolicą apostolską. Rokowania rozpoczął ks. kardynał Agliardi, następnie prowadził je w Petersburgu ks. Tarnasi przez kilka tygodni.

Rząd rosyjski życzy sobie, ażeby język rosyjski zaprowadzić do nabożeństw katolickich, z wyjątkiem głównej liturgii, żeby więc w katolickich kościołach w Rosyi przy kazaniach, śpiewie, katechizmie, nabożeństwach różańcowych, ślubach i spowiedziach wyłącznie posługiwano się językiem rosyjskim.

Rząd rosyjski upatrywał w tem od 1863 r. najważniejszy środek do katolicyzmu, ale na zewnątrz, ażeby światu zamydlić oczy, przedstawił to jako polityczną konieczność przeciwko narodowym dążnościom Polaków.

Pierwszy odnośny projekt zrobił rząd rosyjski krótko po r. 1863, pod bardzo niewinnym pozorem. Prosił bowiem stolicę apostolską o pozwolenie na rosyjskie przetłómaczenie katolickiego rytuału, którego od wieków w polskim języku się odbywa. Katolicy, którzy natychmiast wielkie niebezpieczeństwo zmiarkowali, udali się do Rzymu.

Żądanie rządu rosyjskiego jest całkiem niedozwolone, gdyż w Rosyi z bardzo małymi wyjątkami nie istnieją i istnieć nie mogą katolicy rosyjscy, gdyż porzucenie schizmy jest niedozwolone i surowo karane; cały katolicyzm Rosyi jest polskiego pochodzenia, tak że rosyjska liturgia, która dla Rosyi byłaby całkiem zbyteczną, stałaby się środkiem do uciskania Polaków i upokorzenia kościoła katolickiego wobec schizmy. Stolica apostolska odrzuciła żądanie rządu rosyjskiego. Rząd rosyjski pomimo to otwartym gwałtem i przy pomocy kilku złych księży wprowadził język rosyjski do kilku parafii dyecezyi mińskiej. Wtedy wszyscy bogobojni katolicy odwracali się od tych księży, którzy rządowi rosyjskiemu dopomagali, jako od zdrajców i odszczepieńców.

Podczas układów od 1883 do 1885 roku rząd rosyjski znowu próbował, aby wprowadzić język rosyjski do nabożeństwa katolickiego, ale kardynał Jacobini odpowiedział bardzo mądrze: że sprawa ta dla Rosyan nie ma żadnej praktycznej wartości, bo i tak na łono kościoła katolickiego przejść im nie wolno, a stolica apostolska wobec tej sprawy będzie się zachowywała obojętnie tak długo, dopóki w Rosyi nie będzie wolności religijnej i dopóki katolicyzmowi nie będzie wolno się rozszerzać.

W r. 1888 rząd rosyjski raz jeszcze prosił o to stolicę apostolską; wtedy wieść ta wywołała nieopisane rozdrażnienie umysłów pomiędzy Polakami i poważne obawy o przyszłość kościoła katolickiego w Rosyi. Ale i wtedy Rzym powiedział w tej sprawie: »Nie możemy«.

Rząd rosyjski żąda teraz najpierw, tak donoszą, zaprowadzenia języka rosyjskiego tylko w Moskwie, Odesie i Mińsku i opiera się przy tem na tej okoliczności, że trzy te miasta nie są polskiemi, że zatem język polski nie ma tam ani prawa ani powodu istnieć, mianowicie Mińsku, gdzie język rosyjski już został zaprowadzony (Kościoły w Mińsku gdzie nabożeństwo w języku rosyjskim się odprawia, stoją prawie wszystkie próżne, gdyż nie ma katolików, którzyby rządowi w takiem przedsiębiorstwie pomagali.

Przy panujących w Rosyi gwałtach gdzie nie wzdrygają się i przed najokropniejszemi środkami, jeśli chodzi o religijne lub polityczne prześladowanie, chodzi rządowi rosyjskiemu o to, żeby stolica apostolska zasadniczo odstąpiła od zasady niedopuszczenia języka rosyjskiego. Jak tylko to osiągniętem zostanie, to znajdą się już środki, ażeby język rosyjski wprowadzić tam, gdzie rządowi będzie się podobało, nawet i bez pozwolenia stolicy apostolskiej; rząd będzie wywierał najsilniejszy nacisk na biskupów i księży, a opierających się po prostu będzie wysyłał na wygnanie. W ten sposób nabożeństwo rosyjskie po miesiącach lub latach zostanie wszędzie zaprowadzone, skoro stolica apostolska raz w zasadzie zgodzi się na używanie języka rosyjskiego przy katolickiej liturgii.

Ale nawet w Moskwie i Odessie nie jest potrzebny język rosyjski, bo w Rosyi, jak to już udowodniliśmy nie ma rosyjskich katolików, gdyż być tam nie mogą i być im nie wolno. Przeciwnie, wszyscy katolicy w Rosyi i na Sybirze są Polakami lub Niemcami, rosyjskich katolików nie ma. Katolickie kościoły w głębi Rosyi są wszystkie przez Polaków zbudowane, przez polskich skazańców, urzędników, adwokatów i żołnierzy, a jedynem miejscem, gdzie znajdą język ojczysty, jest kościół. Byłoby istotnie strasznem, gdyby im tę pociechę odebrano.

Nie da się zaprzeczyć, że na podstawie historycznego rozwoju i skutkiem wspólnego prześladowania katolików i Polaków pomiędzy katolicyzmem a polskością istnieje ścisły węzeł. Ten węzeł przemocą rozrywać, pociągnęłoby za sobą najsmutniejsze następstwa.

Skutek byłby ten: ogólny upadek katolicyzmu w Rosyi i rozpacz i potępienie tych Biskupów i księży którzy się poświęcili dla obrony języka ojczystego i tem samem religii katolickiej, a tryumfem wszystkich apostołów zdrajców i t. d.

Tu niechodzi o narodowość lub politykę, tylko po prostu o czysto kościelne interesa i o byt kościoła katolickiego w Rosyi. I dlatego nie chcemy wierzyć w to straszne przypuszczenie, żeby stolica apostolska 15 milionów wiernych katolików, którzy od przeszło 100 lat najokropniejsze prześladowania dla swej religii cierpieć i znosić musieli, bez żadnego dostatecznego powodu poświęcić miała. Nie, stolica apostolska nigdy kościelnych interesów nie poświęci dla względów politycznych i dlatego teraz nie tracimy nadziei, iż i tym razem nieprzyjaciele kościoła zostaną zawstydzeni«.

Francya. Według półurzędowych wiadomości, car Mikołaj II. przyjął program uroczystości, ułożony na jego przyjęcie przez rząd francuski.

Niederlandya. Policya rotterdamska otrzymała z Londynu zawiadomienie, że przybyli do Rotterdamu dwaj członkowie sprzysiężenia na życie cara i że wysiedli w pewnym hotelu. Podano ich nazwiska, rysopisy i wiek: Wallace i Hajnes. Obaj czuli się tak bezpieczni, że nawet drzwi na noc kluczem nie zamykali. Inspektor policyi kazał im we śnie założyć kajdany. W kuferku ręcznym i pod poduszkami znaleziono 12 bomb dynamitowych. Obu anarchistów aresztowano.

Zabobony w Rosyi.

Jeden z dzienników niemieckich, poświęcony »Mytologii garmańskiej, opisuje niektóre szczególne zabobony jakie po dziś dzień jeszcze zachowują się w Rosyi. Przytaczamy kilka z nich już to dla samej ciekawości przedmiotu, już że niejeden jak n. p. o inkluzach i urokach nie różni się wcale od przesądów, znanych i pośród naszego gminu.

1. »Paproć«. Na święty Jan zakwita co roku paproć, lecz zły duch strzeże pilnie jej kwiatu. Przed samą północą pokazuje się pączek na szerokich liściach ziela i wnet chwieje się i kołysze jak fala, wnet w podskokach wspina się w górę jak ptak w podlotach. Wszystko to sprawia zły duch, chcąc ukryć kwiat ludzkiemu oku. Pączek rośnie i wzdyma się od minuty do minuty a wygląda jak żarzący węgiel. Z uderzeniem dwunastej godziny pęka wreszcie pączek z łoskotem

podobnym do grzmotu pioruna, a jasne światło rozszerza się do koła. W tej chwili zjawia się zły duch i zrywa kwiat.

Kto sobie przedsięwziął uszczknąć kwiat, musi wcześnie udać się do lasu, a znalazłszy roślinę, musi obwieść ją kołem i czekać spokojnie pokąd niezakwitnie. Niewolno mu też cofnąć się już od swego zamysłu, musi opierać się wszelkim pokusom złego ducha i nie zważać na przeróżne jego przemiany. Oglądając się na zawołanie złego ducha, naraża się, że albo szatan skręci mu szyję, albo go udusi, albo na całe życie odbierze mu rozum. Nie zdarzył się też jeszcze przykład, aby prócz czarnoksiężnika udało się komu posiąść kwiat paproci.

Cudowny kwiat tej rośliny daje władzę nad złymi duchami nad ziemią i wodą, pomaga znachodzić skarby i robi niewidzialnym swego posiadacza. Szukając skarbów, rzuca się górę kwiat paproci, a jeśli rzeczywiście jest w tej okolicy skarb zakopany, to kwiat chwieje się nad tem miejscem w powietrzu, jak gwiazda, i potem prostopadle spada na ziemię.

2. »Rzeżucha górska« zwana także poskoczkiem u czarnoksiężników. Tak trudno znaleść trudną tę roślinę, że tylko biegły w czarnoksięstwie uczeń może przyjść w jej posiadanie. Kto jednak posiada kwiat paproci i tak zwaną roślinę »biedrzeniec« czyli »sowią strzałę«, ten może dostać z łatwością i poskoczka. Za dotknięciem rzerzuchy górskiej pęka każdy kruszec, a mianowicie żelazne drzwi, bo postawiony na straży duch podpiera je swemi plecyma. Kto jednak dostał poskoczka, przed tym otworzą się drzwi na oścież same z siebie.

3. »Biedrzeniec« czyli »sowia strzała (Lythrum salicaria)«. Roślina ta zwana także płaczkiem wzbudza u wieśniaków wielkie poszanowanie a nawet rodzaj obawy, a wróżbici licznych dopuszczają się z nią szalbierstw. Czarownicy wykopują korzenie płaczka bez wszelkich narzędzi żelaznych z brzaskiem poranku w dzień ś. Jana, i mogą niemi jak jak kwiatem paproci zapewnić sobie władzę nad złymi duchami. Wyganiają niemi złych duchów, czarownice, strachy. Aby jednak korzonek uzyskał całą swą moc cudowną musi czarownik wkraść się do cerkwi, zwraca się na zachód i mówi trzymając korzonek w ręku następujące zaklęcie:

»Płaczku, płaczku! dużo się napłakałeś, ale mało uroniłeś łez. Łzy twoje niechaj nie płyną po otwartem polu, łkania twoje niechaj nie mkną po niebieskiem morzu. Bądź straszny duchom, djabłom i czarownicom kijowskim. A jeślić odmówią posłuszeństwa, to utop ich we łzach. Gdyby zaś chcieli uciec przed tobą to zamknij im otchłań piekielną. Oby me słowa silny i stały wywarły na tobie skutek«!

Poświęceniu korzonka ma jeszcze inna ohydna towarzyszyć ceremonia, której niepodobna przytoczyć.

Dokoń. nastąpi.

Kacik humorystyczny!

W chałupie.

— O której godzinie wrócisz Wojtek do domu?

— Babska ciekawość... teraz jeszcze niewiem, ale jak wrócę to ci powiem!

Dobra rada.

— O nie panie, pójdę tylko za takiego, coby za mną wskoczył w ogień.

— To najlepiej za pompiera.

Choroba wieku.

Dziś każdy prawie młodzian jest strasznie zezowaty.
Na wdzięki córki patrzy — a widzi.... kieszeń taty.

Wydawca Juliusz Kittl. — Odpowiedzialny redaktor Michał Engel, — Drukiem J. Kittla w Mor. Ostrawie.